

W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 12 (65)/2020

24 grudnia 2020 r.

Wśród nocnej ciszy



Nasza planeta, uświęcona Bożym Narodzeniem i fizyczną obecnością Boga, zyskała status sanktuarium na skalę wszechświata.

Marek Oramus



Duszpasterze z Andrespola, Bedonia i Justynowa przesyłają mieszkańcom myśl z najnowszej encykliki papieża Franciszka „Fratelli tutti”: „Bardzo pragnę, abyśmy w czasie, w którym przyszło nam żyć, byli w stanie na nowo ożywić wśród wszystkich pragnienie braterstwa.(...)”

Potrzebujemy wspólnoty, ażeby nas wspierała, w której pomagamy sobie nawzajem patrzeć w przyszłość...”.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzymy obfitości darów od Bożej Dzieciny, nade wszystko zdrowia i bezpieczeństwa w rodzinach. Za Franciszkiem modlimy się: rozlej pośród nas rzekę braterskiej miłości.

Daj nam tę miłość, która się odzwierciedlała w gestach Jezusa, w Jego nazareńskiej rodzinie i w pierwszej wspólnotcie chrześcijańskiej.

Ks. Dariusz Burski
Parafia Miłosierdzia Bożego
w Justynowie

Ks. Marian Górka
Parafia NMP Nieustającej Pomocy
w Andrespolu

Ks. Włodzimierz Kujawin
Parafia Matki Boskiej Królowej Polski
w Bedoniu

Życzymy wszystkim mieszkańcom zadowolenia i satysfakcji z podejmowanych wyzwań. Niech magiczna moc wigilijnego wieczoru przyniesie spokój, wytchnienie i radość, a każda chwila świąt Bożego Narodzenia niech żyje własnym pięknem. Niech Nowy Rok obdaruje Was zdrowiem, pomyślnością i szczęściem.

insp. Krzysztof Dąbrowski
Komendant Powiatowy Policji
powiatu łódzkiego wschodniego

bryg. Krzysztof Supera
Komendant Powiatowy PSP
w Koluszkach

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2021 Roku, w ten pandemiczny czas składamy Państwu życzenia nadziei, odpoczynku, zadumy nad płomieniem wigilijnej świecy.

Życzymy, aby drzwi naszych domów jak najszybciej mogły zostać otwarte dla przyjaciół, byśmy mogli uściskać się na powitanie i podać sobie ręce bez strachu.

Mimo że te święta będą trochę inne niż zwykle, życzymy ciepłych chwil roziskrzonych światłem choinek, radością i wiarą, że w nowym roku będziemy mogli realizować swoje marzenia i plany.

Jan Woźniak
Przewodniczący Rady Gminy Andrespol

Dariusz Kubus
Wójt Gminy Andrespol



W numerze:

Echa zesłańczej udręki



Najstarsze groby na tym kazachskim cmentarzu pamiętały lata siedemdziesiąte, ale przewodnik zwrócił ich uwagę na zapadliska powstałe na skutek degradacji zmurszałych, starych trumien.

Czytaj na str. 3



Pod lupą Stasi

Boże Narodzenie tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku jawiło się na obczyźnie w mglistej perspektywie wojskowej zawieruchy.

Czytaj na str. 5



Świąteczna tęsknota

W łódzkim schronisku Towarzystwa Pomocy im. Świętego Brata Alberta bezdomni także czekają na święta. Dla części z nich schronisko jest domem.

Czytaj na str. 6



Pieniądze z tarczy

Basen w „Relaksie” będzie zupełnie inny od tego, z którego korzystaliśmy w ciągu minionych lat. W jego rekreacyjnej niecce istnieć będą między innymi podwodne gejzery.

I tym razem możemy mówić o wykorzystanej szansie. Ósmego grudnia do Urzędu Gminy dotarła informacja, że z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych, w ramach tak zwanej drugiej COVID-owej tarczy samorządowej, otrzymamy 7 milionów złotych - po 3 miliony 500 tysięcy złotych na budowę tunelu pod torami w Bedoniu i drugie tyle na basen i sztuczne boisko w Wiśniowej Górze.

Warto przypomnieć, że w czerwcu bieżącego roku na tunel dostaliśmy już z centralnego Funduszu Dróg Samorządowych 4 miliony 487 tysięcy złotych. Dziś trudno precyzyjnie określić, ile ta inwestycja ostatecznie będzie gminę kosztować. Z treści najtańszej oferty zgłoszonej w trakcie ogłoszonego przez nas przetargu wynika, że na spółkę z powiatem na tunel wydać będziemy musieli 12 milionów 600 tysięcy złotych, o 1 milion 150 tysięcy więcej niż pierwotnie zakładaliśmy.

Na zadaszone boisko na terenie Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji, które kosztować ma około 6 milionów 500 tysięcy złotych, też już dostaliśmy rządowe środki. W maju tego roku 2 miliony 869 tysięcy trafiło do naszej kasy z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. Można więc sądzić, że z trzypięćmilionowej obecnej

puli na boisko i basen większość środków przeznaczona będzie na kompleksową przebudowę drugiego z wymienionych obiektów. Basen w „Relaksie” będzie zupełnie inny od tego, z którego korzystaliśmy w ciągu minionych lat. Jego niecka podzielona ma być na część sportową - o wymiarach 20x25 metrów z ośmioma torami do pływania - oraz na nieckę rekreacyjną z hamownią zjeżdżalni i brodzikiem dla dzieci. Hamownia służyć będzie zainstalowanej na basenie trójtorowej zjeżdżalni rodzinnej i rurowej zjeżdżalni typu „snake”. W niecce rekreacyjnej istnieć też będą leżanki z masażem powietrznym, siedziska z masażem wodno-powietrznym, urządzenia do masażu karku, a także podwodne gejzery. Wypoczynku zażywać będzie można również w grocie sztucznej fały.

Kompleksowa wizja planowanych inwestycji - i co za tym idzie przekonywająca motywacja złożonej przez naszą gminę aplikacji o pieniądze z tarczy - przesądziła o sprawie. Miło nam poinformować, że na aktualnym rozdaniu środków z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych zyskały wszystkie gminy naszego powiatu. Najwięcej - prócz nas - nasi bliźni i dalsi sąsiedzi: Brójce, Nowosolna i Tuszyń. K.S.

Szczęśliwa przegrana

Budowa tunelu pod torami w Bedoniu jawi się w coraz jaśniejszej perspektywie. Kropkę nad „i” w tej sprawie postawiła niedawno działająca przy Urzędzie Zamówień Publicznych Krajowa Izba Odwoławcza.

Miesiąc temu informowaliśmy Państwa, że po przeanalizowaniu złożonych w przetargu ofert specjaliści z Urzędu Gminy nabrali wątpliwości co do tego, czy wszystkie złożone przez najtańszą firmę dokumenty są wymaganej jakości. Ostrożność o tyle zrozumiała, że chodziło przecież o największy przetarg w historii gminy. Firmę, o której mowa, wezwaliśmy więc do przedstawienia poświadczeń, które w obszarze przetargów określa się mianem dowodów wiarygodności wykonawcy. W efekcie przedsiębiorstwo odwołało się od naszego żądania do KIO. Ósmego grudnia do UG trafiła stamtąd informacja rozwiewająca wszystkie nasze wątpliwości - w sporze między gminą a potencjalnym wykonawcą inwestycji racja przyznana została temu drugiemu. Sprawa została definitywnie rozstrzygnięta i nie będzie się już odwlekać w czasie

Dzięki werdyktowi KIO stało się jasne, że tunel wybuduje najtańszy z oferentów, a umowa na realizację inwestycji zawarta zostanie na przełomie kończącego się i nowego roku. K.S.

Grant

Dla strażaków z Bedonia Wsi listopad okazał się wyjątkowo szczęśliwy. Miesiąc temu nasi druhowie otrzymali z ministerialnego Funduszu Sprawiedliwości 50 tysięcy złotych na zakup wyposażenia. Pozyskane środki przeznaczone zostały na kupno sprzętu ratowniczego - między innymi rozpieracza kolumnowego i przecinarki - oraz nowych hełmów i roboczych kombinezonów.

Staraniem o te pieniądze towarzyszyło skuteczne wsparcie ze strony niedawnego doradcy wojewody łódzkiego - dziś dyrektora bedońskiego Ośrodka Rozwojowo-Wdrożeniowego Lasów Państwowych - Piotra Ciepluchy. Beneficjenci z OSP mają za co dziękować. K.S.

Prąd dla Justynowa

Takie awarie - jak słychać w Urzędzie Gminy - generalnie zdarzają się u nas zbyt często. Najgorzej pod względem ciągłości w dostawach prądu jest w Justynowie. Sołectwo znajduje się na końcu linii zasilającej, więc każdy problem, który pojawi się poza gminą na obszarze miejscowości będących w systemie przed Justynowem, natychmiast skutkuje przerwą w dostawie prądu na naszym terenie.

Szczególnie często justynowianie pozbawiani byli prądu na przełomie października i listopada oraz w ciągu całego zeszłego miesiąca. Dochodziło wówczas do wielogodzinnych wyłączeń. Dwudziestego trzeciego listopada zwrócili się więc w tej sprawie z pismem prośbą o pomoc do Urzędu Gminy. W następstwie, kilka dni później, wójt odbył na ten temat rozmowę z dyrektorem łódzkiego oddziału dystrybucji Polskiej Grupy Energetycznej. Okazało się, że jesienne, niezwykle dokuczliwe dla mieszkańców Justynowa przerwy w dostawach prądu spowodowane były jedną dużą awarią systemu, z którą próbowano sobie poradzić w cyklu wielu napraw. Prąd wyłączany był więc w sieci na przestrzeni kilku dni.

W czasie rozmów z kierownictwem łódzkich struktur PGE ustalono, że na początku przyszłego roku dojdzie do kolejnego spotkania stron. W jego trakcie omówiony ma być schemat działania, którego efektem ma być trwałe zmniejszenie ilości przerw w dostawach prądu do Justynowa. K.S.

Z prac samorządu

W ciągu minionego miesiąca Rada Gminy obradowała aż trzy razy - dwudziestego siódmego listopada, jedenastego oraz osiemnastego grudnia.

Pierwsza z najważniejszych uchwał XXXI, listopadowej sesji dotyczyła zmian w tegorocznym budżecie gminy. Uwzględniwszy jesienną podwyżkę nauczycielskich pensji i potrzeby niepublicznych przedszkoli, o 350 tysięcy złotych zwiększono tegoroczną pulę wydatków na oświatę. O 650 tysięcy złotych - dwukrotnie w stosunku do kwoty zaplanowanej pierwotnie - zwiększono natomiast wpływy ze sprzedaży gminnych nieruchomości, a wydatki na ich zakup powiększone zostały w skorygowanym planie o 525 tysięcy. Dzięki temu mogliśmy kupić od gminy Kuluszki dwuipółhektarową działkę w Zielonej Górze. Korygując budżet, radni z ogólnej puli tegorocznych wydatków na rozbudowę gminnego systemu kanalizacji wyodrębnili 1 milion 935 tysięcy złotych na budowę kanalizacji w Bedoniu Przykościelnym. Po podpisaniu umowy na dofinansowanie tej inwestycji z Regionalnego Programu Operacyjnego - w ciągu dwóch lat dostaniemy na nią 2 miliony 700 tysięcy złotych - taki zabieg planistyczny stał się koniecznym. Ostatnia z listopadowych zmian budżetowych dotyczyła poziomu dopłat do gospodarki odpadami komunalnymi. Biorąc pod uwagę ostatnie tendencje w zakresie gromadzonych w gminie śmieci - o czym jesienną informowaliśmy Państwa na naszych łamach dwukrotnie - radni zmuszeni byli zwiększyć pulę dopłat do ich wywozu z 900 tysięcy złotych do 1 miliona 300 tysięcy.

Kolejna z podjętych podczas tej sesji uchwał dotyczyła zgody radnych na zaciągnięcie 308 tysięcy złotych nisko oprocentowanej pożyczki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na dofinansowanie budowy niewielkich fragmentów kanalizacji w Bedoniu Przykościelnym, Bedoniu Wsi i w Justynowie. Dzięki temu w przyszłym roku fundusz udzieli nam na ten cel dotacji w wysokości 132 tysięcy. Warto dodać, że całe to przedsięwzięcie inwestycyjne kosztować nas będzie 697 tysięcy złotych.

W trakcie XXXI sesji Rady Gminy podjęto jeszcze dwie, odnoszące się do finansów uchwały. Mocą pierwszej z nich ze 160 złotych do 180 złotych podniesiono roczną, ryczałtową stawkę za odbiór odpadów komunalnych z nieruchomości wykorzystywanych w celach rekreacyjno-wypoczynkowych. Do odbioru śmieci z tego typu posesji - z czego najchętniej gmina by zrezygnowała - zmuszeni jesteśmy mocą ustawy. W przypadku poniesienia przez właścicieli tych nieruchomości segregacji śmieci, zainteresowani płacić będą maksymalną przewidzianą prawem kwotę 360 złotych rocznie. Zgodnie z ostatnią z powziętych pod koniec minionego miesiąca znaczących decyzji radnych, z dwustu złotych do dwudziestu za metr kwadratowy obniżono stawkę za zajęcie pasa drogowego w związku z instalacją nowych przyłączy wodociągowych.

Przebieg XXXII sesji z jedenastego grudnia zwieńczony został podjęciem jedynie trzech uchwał. Pierwszą z nich radni wyznaczyli obszar i granicę tak zwanej aglomeracji wodno-ściekowej naszej gminy. Określenie tych parametrów warunkuje

ubieganie się o unijne dotacje na kanalizację z Regionalnego Programu Operacyjnego, a w skali makro służy polskiemu samorządom opisowi formalnych relacji w tym zakresie z Unią Europejską. W dwóch kolejnych uchwałach rada zatwierdziła przyszłoroczny Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz zniósła walor pomnika przyrody z jednego z obumarłych klonów na terenie parku otaczającego ruiny dworku w Bedoniu.

Kiedy przygotowaliśmy ten materiał do druku w Urzędzie Gminy trwały przygotowania do jednej z dwu najważniejszych samorządowych sesji w roku. Na osiemnastego grudnia zaplanowano XXXIII posiedzenie Rady Gminy. Przedmiotem obrad było - według planu - przyjęcie przyszłorocznego budżetu gminy, którego szczegóły zaprezentujemy Państwu w styczniowym numerze pisma. Na osiemnastego grudnia Referat Finansowy UG wypracowywał też szczegóły ostatnich zmian w naszym aktualnym planie finansowym. Dobra wiadomość jest taka, że według przewidywań, tegoroczny deficyt finansowy gminy - w tym wartość zaciągniętych pożyczek i kredytów - będzie o około 3 miliony złotych mniejszy niż przewidywano. Według skorygowanego planu, suma tegorocznych pożyczek i kredytów zamknąć się ma ostatecznie kwotą 4 miliony 605 tysięcy złotych.

Pod obrady XXXIII sesji przygotowano również projekt innej niezwykle ważnej uchwały. Chodzi o zmianę w planie zagospodarowania przestrzennego, która dotyczy działki przy ulicy Tuszyńskiej w Wiśniowej Górze. Dzięki nowym zapisom w tym dokumencie będzie można wreszcie wznowić prace projektowe związane z modernizacją Gminnego Ośrodka Kultury. Jeśli nic już nie stanie na przeszkodzie, w drugiej połowie przyszłego roku przebudowa się rozpocznie. K.S.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel./faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka prowadzi zbiórkę leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Spychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125, telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11, e-mail: krzysztof.spychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: www.media-drukarnia.pl



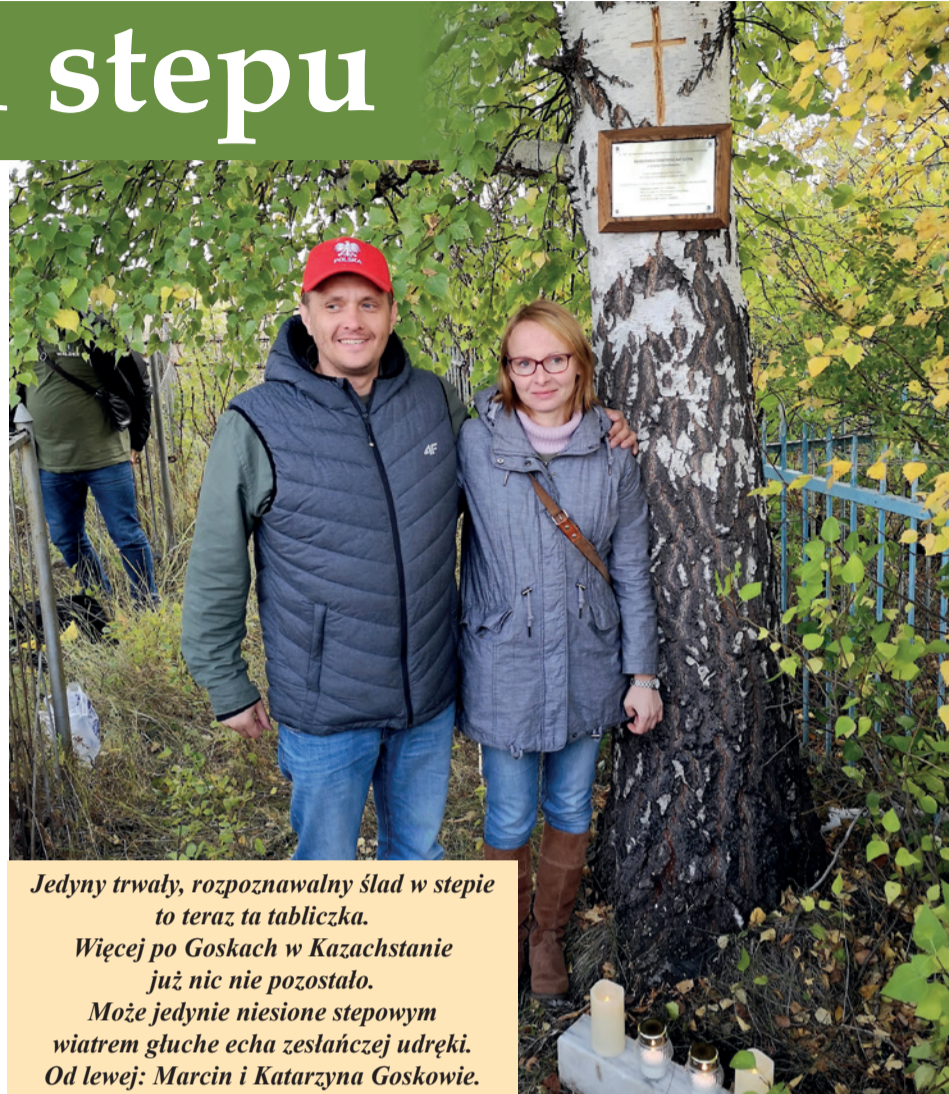
W głębi stepu

Jedyny trwały, rozpoznawalny ślad w stepie to teraz ta tabliczka: „W 1940 roku do miejscowości Birlestik, rejon Kakczetaw, zostali zesłani przez sowieckie władze Marianna i Bronisław Gosk z synem Czesławem. W prawie 80 lat po tych wydarzeniach byliśmy tu dla ich pamięci i szacunku dla przodków”. Dalej imiona i nazwiska spokrewnionej piątki uczestników wyprawy. W tym prawnuka małżeństwa zesłańców - mieszkańca Wiśniowej Góry - Marcina Goska i jego żony Katarzyny. Niewielki kawałek mosiądzu z tą wiadomością przykrecili do pnia cmentarnej brzozy. Powyżej wycieli w korze krzyż.

Więcej po Goskach w Kazachstanie już nic nie pozostało. Może jedynie niesione stepowym wiatrem głuche echa zesłańczej udręki. Historii, którą przed laty panu Marciniowi próbował opowiedzieć zmarły trzynastolatkiem temu dziadek Czesław, a do której wnuk - jak sam dziś przyznaje - wtedy jeszcze nie dorósł.

Według danych Instytutu Pamięci Narodowej, zamieszkała w Kazimierowie na Podlasiu ziemiańska rodzina Gosków zesłana została do Kazachstanu czwartego kwietnia tysiąc dziewięćset czterdziestego roku. Po zajęciu w trzydziestym dziewiątym roku wschodnich terenów Polski, władze sowieckie zsyłały do Azji polskich obywateli w czterech wielkich wywózkach mających miejsce w latach tysiąc dziewięćset czterdzięci - czterdzięci jeden. Największą była druga deportacja - w kwietniu czterdziestego roku wysiedlano na Wschód rodziny „wrogów ludu”: ziemian, urzędników państwowych, wojskowych, policjantów, nauczycieli oraz osób aresztowanych przez NKWD. Polaków przywożono ze stacji kolejowej do wskazanego miasteczka lub wioski, gdzie pozostawiano ich samym sobie. W większości osiedlano ich w kolchozach i sowchozach, po czym zmuszano do pracy od świtu do nocy. Za mieszkanie służyły im prymitywne lepianki z gliny, słomy i zwierzęcych odchodów. W wyniku tych wywózek w Kazachstanie znalazło się około dwieście tysięcy polskich obywateli.

Kiedy kilka lat temu potomkowie Marianny i Bronisława postanowili odnaleźć w Kazachstanie groby pradziadków, zesłany z rodzicami dziadek pana Marcina Czesław - który wrócił do Polski w tysiąc dziewięćset czterdziestym szóstym roku - już nie żył. Z jego dawnych opowieści syn Waclaw i wnukowie pamiętali jedynie to, że przodkowie pochowani zostali w północnej części kraju na niewielkim cmentarzu w publi-



Jedyny trwały, rozpoznawalny ślad w stepie to teraz ta tabliczka. Więcej po Goskach w Kazachstanie już nic nie pozostało. Może jedynie niesione stepowym wiatrem głuche echa zesłańczej udręki. Od lewej: Marcin i Katarzyna Goskowie.

zu miasteczka, nieopodal którego było zakole rzeki i wyrobisko wapna. Przypadek zrzucił, że w Łomży Goskowie znaleźli kobietę, która znała ich dziadka Czesława, bo razem z nim i jego rodzicami przebywała na zesłaniu. Od niej wujek pana Marcina dowiedział się, że Marianna i Bronisław żyli we wsi Birlestik, gdzie po śmierci w czterdziestym drugim roku zostali pochowani. Starsza pani z Łomży opowiadała, że Bronisława Goska złożono do grobu w garniturze jej ojca, bo w dniu wywózki z Polski Sowietci dali mu na spakowanie kilka minut. Zabrali go z Kazimierowa jak stał - bez niczego, nawet bez jednej walizki.

W wrześniu ubiegłego roku ekipa Gosków ruszyła do Kazachstanu. Łądując w stolicy Nur-Sułtan, dzięki pomocy poznanej jeszcze w Polsce w trakcie przygotowań do wyprawy wiceprezesa Związku Polaków w Kazachstanie Witalija Chmielewskiego, dotarli do przebiegającej na misji w kazachskim miasteczku Szczuczynsk polskiej zakonnicy - siostry Rufiny. Chmielewski na

czas pobytu w Kazachstanie dał Goskom swoją telefoniczną kartę SIM, a siostra Rufina pokierowała ich dalej - przez Kakczetaw do Birlestiku. Powiedziała, że choć nikogo w okolicy nie znają, nie mają powodów do obaw. Że nawet gdyby samochód stanął im w środku stepu, to zawsze znajdzie się ktoś, kto pomoże.

Według wspomnień pana Marcina, w Birlestiku zetknęli się ze światem, w którym bieda aż piszczy - domy nie wiadomo z czego i ploty też. Wokół wsi step - wszystko wygląda tak samo, aż po horyzont. W miejscowej szkole sami muzułmanie, nikt o dawnych losach Polaków nic nie wiedział. Gosków odesłano do żyjącej na skraju wsi starszej Ukrainki. I dopiero jej syn zawiózł ich na położony cztery kilometry za wsią chrześcijański cmentarz. Zobaczyli, że najstarsze zachowane groby to pomniki z lat siedemdziesiątych, ale ich przewodnik wspominał im o szalejącym w tym miejscu przed laty pożarze stepu i zwrócił ich uwagę na cmentarne zapadliska powstałe na skutek degradacji zmruszałych, starych trumien. Goskowie ujrzeli zakole rzeki i niewielką kopalnię wapna... Przypomniały im się słowa dziadka Czesława o tym, jak to któregoś razu wioził wozem wapno i po drodze napadły go wilki. Sfóra zagryzła konie, a Czesław za to, że wrócił do kolchozu bez nich na jakiś czas trafił do więzienia.

Będąc w Kazachstanie, Goskowie chcieli poznać żyjących tam dziś Polaków. W Birlestiku do-

wiedzieli się, że pięćdziesiąt kilometrów w głąb stepu jest polska wieś Gorki. Kiedy pojechali na miejsce, znaleźli tylko jedną, osiemdziesięcioletnią kobietę, która mówiła jeszcze po polsku. Jej rodzina w tysiąc dziewięćset trzydziestym szóstym roku wywieziona została do Kazachstanu z okolic Żytomierza. W tym czasie miała miejsce pierwsza, duża wywózka naszych rodaków na stepy. Mocą decyzji partii komunistycznej ZSRR, z ukraińskich ziem należących dawniej do pierwszej Rzeczypospolitej deportowano do Kazachstanu dziewięćdziesiąt trzy tysiące Polaków. Sowietci realizowali wobec nich - identycznie jak wobec późniejszych zesłańców - swoisty program depolonizacji, który wykluczał naukę języka polskiego i dopuszczał prześladowanie za rozmowę w tym języku oraz za praktykowanie religii rzymskokatolickiej. W przypadku znalezienia Pisma Świętego w naszym języku posiadający je Polak był oskarżany o antysowiecką agitację i otrzymywał dziesięć lat więzienia.

W roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym w Kazachstanie mieszkało sześćdziesiąt dziewięć tysięcy osób podających się za Polaków. Obecnie liczba ta zmniejszyła się do czterdziestu ośmiu tysięcy. Spośród dwudziestu tysięcy naszych rodaków, którzy wyjechali z Kazachstanu po rozpadzie ZSRR, tylko około cztery tysiące przyjechało do Polski. Reszta przeprowadziła się do Rosji oraz do innych krajów europejskich. Szacuje się jednak, że w Kazachstanie obecnie około sto tysięcy. Dla większości z nich językiem ojczystym jest rosyjski.

Po rosyjsku mówili również Polacy, z którymi siostra Rufina zapoznała Gosków w kościele w Szczuczynsku. W gronie dwojga starszych małżeństw tylko jedna z kobiet mówiła trochę po polsku. Cała czwórka miała jednak Kartę Polaka - dokument potwierdzający przynależność do naszego narodu. I cała czwórka marzyła o przeprowadzce do kraju. Marcin Gosk przyznaje, że było coś niesamowitego w słowach tych ludzi, którzy gotowi byli sprzedać wszystko i w wieku sześćdziesięciu lat - nie znając nawet języka - zaczynać wszystko w Polsce od zera. Z drugiej jednak strony, dzisiejszy Kazachstan to nie tylko stolica - supernowoczesny drugi „architektoniczny Dubaj” - ale i cała ta biedna prawda, która rozciąga się tuż za rogatkami Nur-Sułtanu. To kraj, w którym - nawet mając pracę - przez pół roku można nie dostawać pensji. To dlatego właśnie wciąż tam tylko kartoszki i kartoszki... Znajomi siostry Rufiny zdecydowali byli w Polsce dwa pokolenia przebiedować, byle tylko trzeciemu się w życiu powiodło. Dopięli swego - do Polski przeprowadzili się cztery miesiące po powrocie Gosków z Kazachstanu.

Na cmentarzu w Birlestiku, prócz pamiątkowej tabliczki, Goskowie zostawili coś jeszcze - przywiezioną tam w niewielkim woreczku ziemię spod krzyża w rodzinnej miejscowości na Podlasiu. Na grobie dziadka Czesława w podlaskim Szczuczynie wysypali natomiast ziemię z podnóża kazachskiej cmentarnej brzozy. Choć w młodości do opowieści dziadka pan Marcin nie przywiązywał większej wagi, dziś - z perspektywy czterdziestu przeżytych lat - przyznaje, że rodzina tragedia sprzed dziesięcioleci po części kształtuje go do dziś. K.S.

Pomysł na sukces

Chcą działać na ogólnopolskim rynku. Pan Adam uważa, że potrzebują na to około dwóch lat. Dwa miesiące temu zrobili pierwszy znaczący krok. Osiemnastego października trzej wspólnicy - Adam Żaczek z Andrespola, Mateusz Olek ze Stróży i Piotr Jarosz z Łodzi - odebrali w łódzkim centrum biznesowym Monopolis pierwszą nagrodę w konkursie „Mam Pomysł na Startup”. Jak sama nazwa wskazuje, zorganizowany przez Urząd Miasta konkurs adresowany był do młodych, innowacyjnych przedsiębiorstw poszukujących modelu biznesowego, który zapewniłby im zyskowy wzrost.

Powstała półtora roku temu firma naszych młodych przedsiębiorców działa w branży informatycznej. Nagrodzony projekt lokuje się więc w tym obszarze. Prezes zarządu zwycięskiej spółki Adam Żaczek mówi, że na pomysł innowacyjnego rozwiązania wpadł nagle, ledwie pół roku temu. Wcześniej, przez wiele miesięcy, wspólnicy pracowali nad internetową aplikacją pomocną w procesie nauki programowania. W pewnym momencie pan Adam pomyślał, że jeszcze ciekawszym przedsięwzięciem byłoby stworzenie aplikacji będącej czymś w rodzaju... wirtualnego biura rekrutacyjnego dla programistów. Chodzi o umieszczenie w przeglądarce internetowej oprogramowanie, za pomocą którego firmy poszukujące programistów mogłyby zdalnie weryfikować ich umiejętności bez konieczności zapraszania testowanych osób do swoich biur.

Rzecz jest o tyle istotna, że ze względu na specyfikę branży tradycyjne koszty wyszukiwania na rynku naprawdę kreatywnych programistów sięgają dziesiątków tysięcy złotych. Pomysł na aplikację pełniącą funkcję wirtualnego biura rekrutacyjnego niesie więc w zamyśle znaczące korzyści finansowe dla klientów oferującej ją firmy. Dla niej samej jednak pierwsza trudność polegała na tym, że trzeba było podjąć decyzję o poniechaniu dotychczasowych wielomiesięcznych wysiłków projektowych i zajęciu się czymś nowym. Trzej wspólnicy byli zgodni - pomysł pana Adama uznali za wart takiej rewolucji. Pierwsza wersja aplikacji gotowa była trzy miesiące temu. Już dziś korzysta z niej kilka dużych firm technologicznych, ale nie tylko - po innowacyjne oprogramowanie sięgnęli też specjaliści z Uniwersytetu Łódzkiego.

Październikowa decyzja konkursowego jury otwiera przed kierowanym przez Żaczka przedsiębiorstwem nowe możliwości. W ramach programu „Młodzi dla Łodzi” pracownicy Urzędu Miasta zdobywają dla niego nowych klientów. Marka dużej samorządowej instytucji robi swoje. W każdym razie w centrum kraju. Za granicą młodzi biznesmeni radzą sobie sami. I już całkiem nieźle - ich klientem jest od niedawna jedna z amerykańskich szkół programowania. K.S.

REKLAMA

**REMONT
STUDIO**

FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!

KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski

ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty



Złote gody

Małżeństwo to przestrzeń odpowiedzialnej miłości. W kończącym się właśnie roku czterdzieści dwie pary z naszej gminy obchodzą złote gody - pięćdziesiątą rocznicę zawarcia związku. Niestety pandemia COVID-19 nie pozwoliła tym razem władzom gminy na organizację dorocznej imprezy jubileuszowej. Szacowni jubileuszyści zostaną jednak uhonorowani przez prezydenta RP listami gratulacyjnymi i pamiątkowymi medalami za długoletnie pożycie.

Składając wszystkim serdeczne gratulacje i świąteczne życzenia, tradycyjnie prezentujemy dziś Państwu historię miłości czterech wybranych małżeństw. Wsłuchajmy się w te opowiadki, bo - jak powiedział ksiądz Józef Tischner: „Miłość sama w sobie jest nie do pojęcia, ale dzięki miłości możemy pojąć wszystko” K.S.

Na przestrzał

Z miejsca zauważył, że jest fajną dziewczyną. Wszystko miało na swoim miejscu i od razu mu wpadła w oko. Zaczął ze swadą: „Chyba nie będzie pani sama tak jeść?”. Romka w wiejskim klubie w rodzinnej Kolonii Galkówek zastępowała akurat koleżankę i kilka minut przed tym, jak Edward wpadł po papierosy, mama przyniosła jej obiad. Trudno byłoby jeść jedną łyżką, dużo łatwiej przystojnemu chłopcu z Janówki podarować szeroki uśmiech, od którego się czasem wszystko zaczyna. Niedługo potem Edward, który w Kolonii Galkowskiej pracował w Kółku Rolniczym, pod dom Romualdy ciągnikiem przyjeżdżał po buzi. Wieczorem jeździł do niej z Janówki rowerem.

Chodzili ze sobą cztery lata, w tym dwa lata wojska. Często do siebie pisali i bywało, że listy od Edka Romka czytała po kilka razy. On radził sobie z tęsknotą jak wielu z ówczesnych poborowych. Nieraz samowolnie przedłużał sobie dwudziestoczworgodzinną przepustkę, by choć o dzień lub dwa dłużej być z dziewczyną. Trafił za to później na dwadzieścia jeden dni do wojskowego aresztu, ale nawet dziś przyznaje, że było warto.

Ich ślub w zimę stulecia starzy mieszkańcy Janówki wspominają do dziś. Na cywilny do Brzezin jechali saniami przez pola. Koń co rusz zapadał się w śniegu i do Urzędu Stanu Cywilnego spóźnili się blisko godzinę. Po ślubie państwo Końca zamieszkali najpierw u teściów pani Romualdy. Oboje pracowali, więc płakać, że pieniędzy brakuje, nie płakali. Jak było trzeba, zakładowa kasa zapomogowo-pożyczkowa zawsze była pod ręką. W tysiąc dziewięćset sie-



Romualda i Edward Końca

demdziesiątym drugim roku pierwsza połowa ich własnego domu w Janówce była już wyszykowana i mogli iść na swoje. Jeszcze większym szczęściem były narodziny bliźniaków. Kiedy pan Edward zadzwonił do szpitala, usłyszał krótki komunikat: „Już po porodzie. Ma pan dwóch synów”. W tym momencie słuchawka wypadła mu z ręki.

Nie ma chatki bez swatki, nie ma małżeństwa bez starć. Szybko jednak trzeba do tego dobra wracać. Tak przez te pięćdziesiąt lat było i u Końców, i zawsze potrafili dojść do zgody. Dwanaście lat temu los szczególnie ich doświadczył. Panu Edwardowi trzeba było amputować nogę - zakrzepica, głową muru nie przebijesz. Po amputacji był w szpitalu sześćdziesiąt dwa dni. Żona praktycznie z kliniki nie wychodziła. Dzień w dzień tam była. W ten trudny czas była jego jedyną podporą. W takich chwilach wartość małżeństwa czuje się na przestrzał.

Miłość i przeznaczenie

Chłopak z motorem to było coś! Pod koniec lat sześćdziesiątych Grzegorz miał wufemkę, którą często do Danusi, do jej rodzinnego Adamowa, przyjeżdżał. Pracowała wtedy w tamtejszym kiosku spożywczym, do którego z Jordanowa - gdzie Grześ wówczas mieszkał - było w sumie tyle, co rzut beretem, ale motor to był motor! Czuli, że bardzo jej nim imponuje. Lubiła z nim porozmawiać, taki był energiczny, szybki, umiał zażartować... Od czasu do czasu wieczorami spotykali się więc także na drodze przed jej domem, jak to na wsi.

Tak naprawdę, na dobre, zaczęło się na przyjęściu. Do jednostki koło Grudziądza Danusia pojechała z przyszłymi teściami. Chłopaki w mundurach prezentowali się jak trzeba, ale Grzegorz przywitał ich w wojskowym szpitalu - tuż przed przysięgą dostał zaplenia migdałów. W szpitalnej piżamie nie wyglądał imponująco, mimo to na jego widok Danusi na sercu zrobiło się jakoś cieplej... Co komu Pan Bóg przeznaczy, to jest.

Ślub brali w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku i zaraz po nim państwo Kopaczowie zamieszkali u rodziców Danusi w Justynowie, dokąd jej rodzina przeniosła się z Adamowa w sześćdziesiątym ósmym. Własny dom zaczęli tam budować w roku osiemdziesiątym pierwszym. Ciężko było - wokół strajki i strajki. W sklepach pustki. W GS-ie w Galkówku na pokrycie domu dawali mu rolę papy. W końcu pan Grzegorz najpierw przykrył dach wysmarowaną smołą piłsnią, a później eternitem. Wsparcie żony było wtedy dla



Danuta i Grzegorz Kopaczowie

nego wszystkim, dzięki niej uspokajał nerwy. Później sprawy się odwróciły.

Trzydzieści lat temu tata pani Danusi zachorował na raka i niestety szybko zmarł. Wówczas pan Grzegorz wszystko wziął na siebie. Dzień czy noc, przed śmiercią teścia jeździł do Andrespola - na portiernię do Ceramiki - dzwonić po pogotowie. Później pocieszał żonę jak mógł, bo w małżeństwie najważniejsze, by umieć jedno drugiemu podać rękę. Wtedy w rodzinie wszystko spokojnie przechodzi. Żeby jakieś awantury były, kłótnie? - U Kopaczów nie było takich rzeczy. Prócz zwyczajnych codziennych trosk, były za to chwile szczęścia. Największe, kiedy rodziły się dzieci - Kasia i Marcin. No i wtedy, kiedy dwanaście lat temu, podczas wycieczki do Izraela, w Kanie Galilejskiej mieli odnowienie małżeńskich ślubów. Przesiąknięci poczuciem szczęścia, czuli wówczas wyraźnie, czym jest dla nich miłość i przeznaczenie.

W zdrowiu i chorobie

Choć pochodzili z jednej wsi - z Kanie koło Rzeczycy - i znali się od małego, długo każde miało swoją paczkę kolegów. Z podstawówki pani Zofia męża nie pamięta. Dopiero potem jakoś tak samo się ułożyło - sobotnie zabawy w klubokawiarni, randki koło domu przy płocie... Pan Bolesław lubił do niej przychodzić, z przyszłym teściem przy okazji pogadać o polityce. Jesienią, kiedy szybko robiło się ciemno, ojciec Zosi wczesnie chodził spać, a ona i Bolek przez długie wieczory siedzieli w kuchni. Chłopak umiał się podobać - ostrożny był, za daleko się nie posuwał.

Chodzili z sobą ładnych parę lat. Pobrali się dopiero po trzydziestce, bo pan Bolesław prowadził w Kanicach gospodarstwo, a pani Zofia nie chciała zostać na wsi i doić krowy. Po technikum włókienniczym wynajęła w Kraszewie pokój u znajomej z pracy i w łódzkiej fabryce została prądką. Później przeszła do biura.

Przez lata przyszły mąż dojeżdżał do niej do Kraszewa motorem. Dziś żartuje, że poszedł w końcu po rozum do głowy, bo jak długo można być kawalerem?! Spośród sześciorga rodzeństwa pierwszy się urodził i przedostatni ożenił - w kwietniu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku państwo Miniakowie wzięli ślub. Jeszcze przez rok pani Zofia była w Kraszewie, a jej mąż w Kanicach. Gnany tęsknotą, na sobotę i niedzielę jeździł do niej motorem. Rok po ślubie sprzedał gospodarstwo i podzielił wśród rodzeństwa pieniądze. Wziął kredyt i zaczął w Andrespolu stawiać dom. Kiedy w siedemdziesiątym szóstym Miniakowie się do niego przeprowadzili, podłoga była tylko w jednym pokoju, wsze-



Zofia i Bolesław Miniakowie

dzie indziej piach. Budowa domu była dla pana Bolesława wielkim wyzwaniem. Niczego nie można było normalnie kupić i o wszystko trzeba się było wystarać - trzy tony cementu mógł nabyć w GS-ie tylko dlatego, że najpierw sprzedał tam trzy metry prywatnie kupionego uprzednio żyta. Nie na darmo się wtedy żartowało, że czego nie ukradniesz, tego nie masz. W najtrudniejszych momentach budowy żona była dla niego psychicznym wsparciem.

Prawdziwie zły los dopadł ich jednak dużo później. Dwadzieścia lat temu pani Zofia zachorowała na osteoporozę. W dwa tysiące pierwszym roku złamała dwie ręce - cztery tygodnie gipsu, od ramion po palce. Mąż ją wtedy ubierał, karmił, mył. Był dla żony jedyną podporą. Podobnie trzy lata temu, kiedy pani Zofia znów złamała rękę. I tak jest do dziś. No bo o czym mówić małżeńska przysięga? - ... że Cię nie opuszczę aż do śmierci.

Wykupne

Kiedy rok po ślubie do Andrespola, gdzie wtedy mieszał, przyjechał do nich tata Ali i od progu z uśmiechem zawołał: „Wykupne!”, nie wiedzieli, o co chodzi. Dopiero po chwili wspomnieli im o odnalezionej zgubie - we wrześniu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku, na dwa tygodnie przed ślubem Alicji i Ryszardowi zginęły obrączki. Musieli kupić nowe, ale właśnie po roku stare odnalazły się w przydomowym kompostowniku, na terenie posesji rodziców pani Alicji w Kuluszkach. Kiedy sprawa się wyjaśniła, Pawłowscy kolejny raz nabrali pewności - są sobie przeznaczeni.

Poznali się u Marka. U kolegi Ryszarda, który prowadził zespół muzyczny. Ryszard w nim śpiewał i w domu Marka w Kuluszkach nierazko bywał. Do kolegi z sąsiedztwa przychodziła też Alicja, która z Markiem znała się od przedszkola. Ryszard był taki nieśmiały, nie pił, po prostu był jakiś inny - prawil jej komplementy, po wypłacie z rodzinnego Andrespola przywoził bombonierki. Szybko chciała go poznać bliżej. Ona ujęła go swoją skromnością. Uwielbiał muskać wzrokiem jej długie blond włosy.

Rok od poznania, w czerwcu na imieniny podarował jej zaręczynowy pierścionek z niebieskim oczkiem. We wrześniu był ślub i po przeprowadzce do mieszkania taty Ryszarda w Andrespolu para zaczynała wszystko od zera. Znikąd finansowej pomocy. Owdowiały ojciec pana młodego przez lata z jednej pensji utrzymywał syna i trzy córki, a i rodziców Ali na niewiele było stać. Po jakimś czasie pani Ala została kierownikiem sklepu spożywczego w Andrespolu, a pan Ryszard krok po kroku awansował na



Alicja i Ryszard Pawłowscy

produkcji w łódzkiej „Wifamie”. Odkładając grosz do grosza, powoli wychodzili z biedy. W najtrudniejszych chwilach zawsze się nawzajem wspierali. Nigdy żadne nie czuło się drugim zawiedzione.

W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku Pawłowscy kupili od gminy działkę w Wiśniowej Górze i trzy lata później zamieszkali w pierwszej, wykończonej części własnego domu. Dziś, oboje na emeryturze, czują się spełnieni. Szczęście dla pani Alicji to jej córki i wnuczki. Dla pana Ryszarda - żona. I to jeszcze, że ofiarując mu obecnie spokój i dostatek, bozia wynagrodziła mu wreszcie kiepskie lata młodości. Teraz jest inaczej niż kiedyś. Gdy rano wstają, robią kawę i... grają w tysiąca. To codzienny rytuał ich dojrzałej, wyciszzonej miłości. Bo gdyby ktoś pytał, to zawsze była to - i jest piękna - miłość.

Wszystkich opowieści wysłuchał i spisał: K.S.

Święta z piętnem gąsienic

Tamte święta były inne niż wszystkie. Pełne lęku i melancholii. Trzynastego grudnia rano zadzwonił do nich zaprzyjaźniony zakonnik - Słazak - ojciec Jerzy Broja i mówi: „W Polsce wojna!”. Nie mogli pojąć, o co mu chodzi: „Ojczy, czyście zgłupieli?”. A on na to: „Słuchaj chłopie, ja włączył ARD - pokazują czołgi i gają, że jest wojna”.

Telewizja zachodniemiecka była na bieżąco, enerderska, o tym co stało się w Polsce, początkowo nie wspominała. Później z triumfem ogłosiła, że po wprowadzeniu stanu wojennego komunistyczny rząd i partia mają już wszystko pod kontrolą. Ksiądz Marian Górka - dziś proboszcz andrespolskiej parafii - w swym ówczesnym wschodniobrzeźmie mieszkaniu w każdej wolnej chwili nasłuchiwał więc telewizji zza Łaby. Boże Narodzenie tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku - miejsce i grono współuczestników świąt - jawiło się w mglistej perspektywie wojskowej zawieruchy.



Pierwsze święta w stanie wojennym ksiądz Górka spędził w Berlinie. To była skromna, zadumana Wigilia. Nie było powodów do radości - rodziny w Niemczech i w Polsce rozdzielone zostały piętnem czołgowych gąsienic.

Od pół roku, mocą decyzji łódzkiego biskupa diecezjalnego Józefa Rozwadowskiego, trzydziestoletni wtedy ksiądz Górka pełnił w Berlinie wschodnim misję duszpasterską wśród pracujących w NRD Polaków. Według koncepcji przywódców komunistycznego świata, Niemiecka Republika Demokratyczna miała być wizytówką obozu socjalistycznego wobec Zachodu. Także w wymiarze rzekomej otwartości na sprawy religii. Spośród wszystkich podległych Moskwie krajów tylko w NRD istniało oficjalnie, katolickie duszpasterstwo realizujące swe posłannictwo wśród zatrudnionych tam Polaków. W samym Berlinie było ich

około dwóch tysięcy. Duchowym wsparciem służyło im dwóch księży. Ksiądz Artur Przybył z Poznańskiego i właśnie Marian Górka, który w Niemczech Wschodnich był do końca sierpnia osiemdziesiątego szóstego roku. W latach osiemdziesiątych w całej NRD pracowało w sumie dwunastu polskich księży.

Siedziba polskiego duszpasterstwa w diecezji berlińskiej mieściła się w dwóch pokojach - ze wspólną kuchnią, łazienką i holem - stolecznej parafii pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Każdej niedzieli o godzinie jedenastej odprawiana była msza święta, w której uczestniczyło pięćset, osiemset osób. Prócz tego na terenie diecezji wyznaczonych było siedem punktów, do których dwaj księża z Berlina dojeżdżali i odprowadzali nabożeństwa. Niektóre z nich usytuowane były w kościołach ewangelickich.

Skuteczną pomocą służył polskiemu duchownym biskup Berlina - późniejszy kardynał Kolonii - Joachim Meisner. Zawdzięczali mu wiele - nie tylko środki do życia, ale też służbowy samochód, którym mogli poruszać się po diecezji. Ksiądz Górka ma do ówczesnego biskupa szczególny sentyment. Kiedy na skutek stresów towarzyszących kapłańskiej posłudze na obczyźnie dorobił się wrzodów żołądka, biskup Meisner nakazał mu pobyt w diecezjalnym szpitalu. Co tydzień naszego duchownego odwiedzał i przestrzegał, by dbał o zdrowie, bo przed nim długie lata pracy dla Kościoła.

Co roku na Boże Narodzenie jeden z polskich księży z Berlina wyjeżdżał do kraju, a drugi zostawał na dyżurze. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku do rodziny w Aleksandrowie Łódzkim pojechać miał ksiądz Górka. Bardzo tęsknił za rodzicami i braćmi. Pisał im w liście, żeby przed świętami nie wystawiali przed sklepami w kolejkach, że on wszystko z Niemiec przywiezie... Ksiądz Marian pochodzi z ubogiej rodziny - w Boże Narodzenie liczyła się tylko atmosfera świątecznego spotkania, wspólna religijna refleksja i to, by było co zjeść.

Kiedy trzynastego grudnia - włączywszy program telewizyjny zachodniemieckiej ARD - nasi duszpasterze uzyskali potwierdzenie słów ojca Broja, stało się jasne, że tej zimy podczas świąt z najbliższymi w kraju się nie spotkają. Dramat się potęgował - do Polski nie dało się zadzwonić. Ambasada, która także początkowo nie odbierała żadnych telefonów, po kilku dniach w końcu przyznała, że jeśli chcą,

mogą do kraju wracać, ale czy ponownie będą mogli przyjechać do NRD, tego nikt z ambasady im nie zagwarantuje. Gwarancji powrotu do Niemiec nie dawali swym



Ksiądz Górka mógł się przekonać, że Służba Bezpieczeństwa nie jest gorsza od Stasi. Zajmujący się rozpracowaniem Kościoła funkcjonariusze IV Departamentu próbowali go zwerbować. Bezskutecznie.

pracownikom również szefowie działających tam polskich przedsiębiorstw. Część ludzi została. Część - będzie, co będzie - wyjechała. Nasi księża zdecydowali: „Dopóki w NRD są Polacy, dopóki nas stąd nie wyrzucą - zostajemy”.

Kolejne dni niosły strach. Przed oczyma kapłanów stało widmo bratobójczych walk. Takich jak choćby w kopalni „Wujek”. W tym czasie niemieccy biskupi stanowczo przestrzegali przed poruszeniem w czasie kazań spraw politycznych. Bali się, że w przypadku podejmowania przez polskich księży wątków „Solidarności” duszpasterstwo zostanie zamknięte. Podczas mszy świętych ksiądz Górka i jego odpowiednik spod Poznania mogli się więc modlić o pokój, ogólnie o porozumienie i o to, żeby w kraju było jak najmniej cierpień... Księża byli cały czas pod obserwacją. Mieli świadomość, że msze są nagrywane.

Żyli w kraju totalnej inwigilacji. Nawet wysyłając do kraju paczkę, trzeba się było na pocztce legitymować dowodem osobistym. Dla Stasi - wschodniemieckiej Państwowej Służby Bezpieczeństwa - ważne było kto i komu ją wysyła. W takich sytuacjach pomocą okazywali się znajomi Niemcy. Często to oni właśnie wchodzili w rolę formalnych nadawców księżowskich paczek z pomocą dla ich polskich rodzin. W ten sposób udawało się unikać dręczących pytań funkcjonariuszy o zasobność kapłańskich portfeli. Można było być niemal pewnym, że przekraczając przy najbliższej spo-

sobności granicę, nie będzie się indagowanym w sprawie kolejnego pakunku, tym razem nie nadanego pocztą, a przewożonego do kraju osobieście.

Pierwsze święta w stanie wojennym ksiądz Górka spędził w Berlinie. Razem z księdzem Arturem i grupką pracujących w NRD młodych Polaków. Ksiądz Artur dobrze gotował. Dbał o polską kuchnię, niemiecka im nie smakowała. Na wigilijnym stole były więc pierogi z kapustą, makiełki, kompot z suszonych owoców. To była skromna, zadumana Wigilia. Nie było powodów do radości - rodziny w Niemczech i w Polsce rozdzielone zostały piętnem czołgowych gąsienic. Wyciszoną atmosferę świąt podsycali nuty melancholijnych kolęd. „Lulajże Jezuniu” w siedzibie polskiego duszpasterstwa brzmiało wtedy jakoś inaczej - rzewniej niż zwykle...

Do kraju ksiądz Górka przyjechał dopiero w styczniu osiemdziesiątego drugiego roku. Wracając do NRD, mógł się przekonać, że polska Służba Bezpieczeństwa nie jest gorsza od Stasi. Zajmujący się rozpracowaniem Kościoła funkcjonariusze IV Departamentu próbowali go zwerbować. Bezskutecznie - Górka oznajmił, że nie musi za wszelką cenę wracać do Niemiec. Że - informując o wszystkim Sekretariat Episkopatu Polski - następnego Boże Narodzenie chętnie spędzi w Polsce. Zadziałało. Do niczego się nie zobowiązuje, ksiądz Marian mógł spędzić w Niemczech łącznie pięć lat. K.S.

Andrzejki

Dzień tętnił muzyką, tańcem i energią dobrej wróżby. Impreza andrzejkowa w Domu Seniora raz jeszcze uwiarydowała, że program Centrum Usług Społecznych „Wisienka” to strzał w dziesiątkę. Dwudziestego szóstego listopada dwudziestoosobowa grupa naszych seniorów uczestniczyła w świetnie zorganizowanej zabawie. Było wszystko, co w andrzejki być musi - okazjonalne wróżby i lanie wosku - a nawet więcej.

Zaczęło się tak, jak zwykle przed balem bywa - od wizyty pań w zaimprovizowanym błyskawicznie w Domu Seniora... zakładzie fryzjerskim. Pani Bogusia - jedna z instruktorów programu - za pomocą grzebienia i szczotki postarała się o to, by seniorki mogły rozpocząć zabawę z poczuciem bezwarunkowej elegancji. Inaczej być nie mogło - obficie zastawione różnorodnymi owocami, kolorowymi ciastami i przemyślnymi sałatkami stoły w głównej sali ośrodka w oczywisty sposób tworzyły atmosferę biesiadnej galanterii. Nie popsuł jej nawet fakt, że ze względu na pandemię co drugie miejsce przy stole pozostawało wolne.

Impreza zaczęła się od przeprowadzonej przez panią instruktorkę Dianę ożywczej gimna-

styki, po czym nastąpił moment pierwszego kontaktu ze światem andrzejkowych przepowiedni - dla każdego z uczestników zabawy przygotowano nadmuchany balon, z wróżbą na kartce w środku. Dzięki temu ktoś mógł się dowiedzieć, że: „W rodzinie pojawi się nowy maluch”, a inny z uczestników zabawy, że:

„Wkrótce spotka sympatyczną osobę”. Dalej z każdą chwilą było weselej. Seniorzy mieli szansę uczestnictwa w sprawnie poprowadzonym przez pana Dominika - zawodowego animatora estradowych eventów - „Kole fortuny” i replice telewizyjnego turnieju „Jaka to melodia?”. W pierwszym z konkursów bezkonkurencyjna okazała się pani Tereska, której sztuka odgadywania zagadek słownych wywodzi się z czasów, kiedy jeszcze jako dwudziestolatka z pasją oddawała się rozwiązywaniu krzyżówek w „Przekroju”. W drugim seniorzy bez trudu identyfikowali takty takich hitów sprzed lat, jak: „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał”, „Nikt na

świecie nie wie” czy choćby „Nie zadzieraj nosa”.

Z takich klimatów już tylko krok do tańca. Choć w antywirusowych maskach, ale z pełnią werwy seniorzy oddawali się rytmom przebojów sprzed lat. Wśród mężczyzn brylował pan Andrzej - każdym tanecznym ruchem dowo-

dził, że nie przypadkiem podczas konkursu tanecznego w sanatorium w Ciechocinku został królem balu.

Po obiedzie nastąpił punkt kulminacyjny - lanie wosku. Było przy tym mnóstwo uciechy, no bo jak jednoznacznie rozstrzygnąć, czy odbity na ściennym ekranie woskowy kontur to dzik, czy... kobieta z kokiem? A może wilk w owczej skórce...? Interpretujący wróżbę kształty kierownik Domu Seniora Daniel Jakubczyk dawał z siebie wszystko, by nie popełnić błędów i przy okazji sprawić sali ogrom radości. Kiedy w ostatni czwartek minionego miesiąca zabawa w Andrespolu dobiegała końca, było oczywiście, że każda złotówka wydana z Europejskiego Funduszu Społecznego i ze środków własnych gminy na program „Wisienka” to dobrze zainwestowane pieniądze. Tym bardziej, że zespół zatrudnionych w Domu Seniora instruktorów i szef placówki to bez wątpienia właściwi ludzie na właściwym miejscu. K.S.



Przy laniu wosku było mnóstwo uciechy, no bo jak jednoznacznie rozstrzygnąć, czy odbity na ściennym ekranie woskowy kontur to dzik, czy... kobieta z kokiem?



Wigilia u brata Alberta

Choinka jest po to, żeby nie było tak - były święta i ich nie było. Przed budynkiem pan Wojciech, jak co roku, ubrał więc rosnące tam duże drzewko. Zawczasu kupił sześćset lampek - czterysta niebieskich i dwieście białych - by było kolorowo. Pan Włodzimierz w pokoju będzie miał jednak swoją żywą choinkę. Niewielką, najwyżej do metra. W łódzkim schronisku Towarzystwa Pomocy im. Świętego Brata Alberta bezdomni także czekają na święta. Dla części z nich schronisko jest domem, dla innych tylko życiowym przystankiem.

W Łodzi jest około tysiąca bezdomnych. Do schroniska takich jak panowie Włodek czy Wojtek przywozi z miasta policja, straż miejska lub sami przyjeżdżają na Nowe Sady. Spośród przebywających tam obecnie stu dwudziestu czterech mężczyzn, część pracuje - i trzydzieści procent swych dochodów przekazuje schronisku - a część pozostaje na utrzymaniu towarzystwa, które w dwóch trzecich finansowane jest z budżetu miasta, a na resztę dochodów składają się darowizny ze strony darczyńców. Jak mówi prezes organizacji Wielisława Rogalska, nikt nikomu ze względów finansowych czasu pobytu w placówce nie limituje. Młodzi, dwudziesto-trzydziestolatkowie, w schronisku są krócej. Starsi dłużej - dwanaście, piętnaście lat. Takich jest najwięcej, bo średnia wieku w schronisku to pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat. Niektórym się wydaje, że mogą się z ośrodkiem pożegnać na dobre, a później do brata Alberta wracają.

Rokrocznie pan Wojtek, który w schronisku - po rozstaniu z życiową partnerką - jest już od kilku lat i na co dzień odpowiada za magazyn odzieży, zawsze przed Bożym Narodzeniem zajmuje się świątecznym wystrojem placówki. W podstawówce chodził do osiedlowej świetlicy na dodatkowe zajęcia plastyczne, więc wie, co i jak. Prócz choinki na jego głowie jest dekoracja dużej sali na trzecim piętrze, gdzie zwykle zasia-



Zwykle przed wieczerzą zaprzyjaźniony ksiądz w urzędzonej wewnątrz kaplicy modli się z grupą bezdomnych, dziękując Bogu za okazaną pensjonariuszom łaskę schronienia.

da się do wigilijnej kolacji. Kolacja bywa zazwyczaj na dzień lub dwa przed rzeczywistą Wigilią, bo razem ze swymi podopiecznymi chcą ją spędzić pracownicy schroniska. Zwykle też przed wieczerzą zaprzyjaźniony ksiądz proboszcz Piotr Kosmala z parafii pod wezwaniem świętej Urszuli Ledóchowskiej w urzędzonej wewnątrz ośrodka kaplicy modli się z grupą bezdomnych, dziękując Bogu za okazaną pensjonariuszom łaskę schronienia. Jak mówi prezes Rogalska, towarzystwo jest organizacją katolicką, ale nie kościelną. Nikt w schronisku nikogo do modlitw nie nakłania, ale właśnie tam łatwo się przekonać, ile prawdy jest w powiedzeniu, że: „Jak trwoga, to do Boga...”.

W tym roku, ze względu na pandemię, jeszcze na początku grudnia nie było wiadomo jak będzie z wigilią i świętami. Czy pan Wojtek w ogóle będzie serwetkami dekorował świetlicę? Czy może pensjonariusze wigilijne potrawy zabiorą ze sobą do swoich pokoi, a pani prezes wraz z proboszczem zrobią obchód i każdemu złożą życzenia oddzielnie. Może nawet lepiej, żeby tak było, bo panu Wojtkowi zaoszczędzi

to tej jednej, może dwóch łez. Jak się choinkę przyozdobi i te stoły, to łaża jest. Przypominają się święta z rodziną, myśli się o zmarłych rodzicach i rodzeństwie, które zerwało wszystkie kontakty. Kto na Nowych Sadach był, ten wie - bezdomni mają serce do rodzin, ale rodziny już nie. Tylko niektóre po terapii antyalkoholowej potrafią z powrotem przyjąć do siebie „marnotrawnego syna”.

W ubiegłym roku pan Wojtek nie usiadł do wspólnej wigilii z innymi bezdomnymi. Udekorował stoły i poszedł do siebie do pokoju - bał się, że mimo swych czterdziestu trzech lat zwyczajnie się rozplacze. W tym roku postanowił, że kiedy inni poza schroniskiem będą świętować, on będzie oglądał filmy. Ważne, by jak najdalej uciec myślami od świąt. Od rodziny i tej paskudnej, natrętnej tęsknoty.

Bożego Narodzenia boi się też pan Włodzimierz. Czasem myśli, że może lepiej byłoby je przespać. Nieprzyjemnie jest, kiedy się tęskni, łatwo popaść w przynajmniej zadumę. Przykro, gdy jest choinka, ale pod nią za bardzo nic nie ma. W tamtym roku pan Włodek dostał od Mikołaja

krem do golenia... A przecież mogło być gorzej. Schronisko uratowało mu życie. Nie dałby sobie na ulicy rady. Ledwo dwa tygodnie wytrzymał.

Zaczęło się od śmierci żony. Zginęła w wypadku. Dalej było już normalnie - alkohol, nieplacenie czynszu, eksmisja. Pierwsze trzy miesiące spał u kolegi, później na jednym dworcu, drugim... Trochę na korytarzu w noclegowni Towarzystwa Pomocy im. Świętego Brata Alberta na Stokach. Nie szło zatrzymać się u któregoś z dorosłych synów. Każdy ma swoją rodzinę i każdemu wystarczy, gdy z ojcem spotka się raz na jakiś czas, a prawdę mówiąc - teraz w pandemii w ogóle. W końcu, mając pięćdziesiąt pięć lat, pan Włodek sam przyjechał na Nowe Sady. W schronisku jest już trzy i pół roku. Co ma ze sobą zrobić? - Nie może znaleźć pracy, a gdyby nawet, to i tak połowę pensji zabrały komornik. Za co wynajmie mieszkanie? Pan Włodzimierz przywykł już do schroniska, znalazł sobie stałe zajęcie - od świtu do nocy pomaga w kuchni. Niepodzielnie rządzi tam zawodowa kucharka Wiesia, ale panu Włodekowi z tym dobrze. Teraz, przed świętami, było szczególnie dużo roboty, bo wszystko musiało być jak trzeba - zupa grzybowa z proszku, barszczyk, pierogi z grzybami i kapustą, rybka, no i kompot. Co roku da się coś wymyśleć, ale wszystko zależy od darczyńców.

Zimowe miesiące każdego roku to dla kuchni brata Alberta w całości czas wzmoczonego wysiłku. Od dwudziestu lat każdej nocy rusza wtedy w miasto specjalny autobus, który wszystkim zgłodniałym rozwozi przygotowaną w schronisku gorącą zupę, herbatę i chleb. Między godziną dwudziestą pierwszą a dwudziestą czwartą samochód zatrzymuje się w czterech punktach Łodzi i każdy, kto chce - nie tylko bezdomny - może się posilić. W tym roku autobus wystartował pierwszego grudnia. Pan Włodzimierz był w środku - ubrany w „kosmiczny”, antywirusowy skafander rozlewał potrzebującym zupę. Za dzień lub dwa, w kolejne świąteczne dni będzie swym współmieszkańcom rozdawać ciasto.

K.S.

REKLAMA

Meble Tworzone z Pasją....zaprojektowane z Myślą o Twoich Potrzebach

M&M SYSTEM

PRACOWNIA MEBLI

Mariusz Musiał
☎ 604 215 692
✉ mmsystem.meble@onet.pl
f M&M SYSTEM

NASI PARTNERZY:

peka ergonomia w kuchni | blum | WÜRTH | Hettich

REKLAMA

AKADEMIA PIŁKARSKA LUKS WIŚNIOWA GÓRA

Zaprasza na treningi chłopców i dziewczynki urodzonych w latach 2014, 2013, 2012, 2011, 2010

TRENERZY:

Robert Sękowski - trener z licencją UEFA A
Krzysztof Kamiński - trener z licencją UEFA A
Rafał Kawula - trener z licencją Grassroots C
Łukasz Rusiecki - trener z licencją UEFA B

BOISKA:

Wszystkie treningi odbywają się na boisku o nawierzchni naturalnej!!!
boisko Andrespolski Wiśniowa Góra ul. Czajewskiego 8, Sala Szkoła Podstawowa w Wiśniowej Górze

☎ Robert Sękowski 608 436 420

REKLAMA

Andrespol
ul. Rokicińska 105F

Odwiądź studio INTRO i odzyskaj równowagę ciała, umysłu i ducha!
Wybierz zajęcia, które najbardziej odpowiadają Twoim potrzebom:

- JOGA
- GIMNASTYKA
 - ZDROWY KRĘGOSŁUP
 - WZMACNIĄJĄCA
 - MODELUJĄCA
- ZAJĘCIA / TRENINGI INDYWIDUALNE
- MASAŻE
- KĄCIK RELAKSU
- WARSZTATY ROZWOJOWE

www.introstrefa.pl
512-007-131

REKLAMA

SZCZEPANIAK

SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Andrespol
ul. Brzezińska 7

kostka orzech ekogroszek miał

☎ 42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl



Koronawirus

Choć liczba zakażonych SARS-CoV-2 w gminie spada, to jednak wciąż jest wysoka. Pierwszego grudnia na COVID-19 chorowało u nas siedemdziesiąt osób. O trzynastu mniej niż w połowie listopada. W zdecydowanej większości notujemy obecnie rozproszone przypadki zachorowań. W pierwszej dekadzie mijającego miesiąca jedynie w Zakładzie Gospodarki Komunalnej w Wiśniowej Górze jednocześnie zachorowało trzech pracowników, co stało się przyczyną decyzji o zamknięciu biura zakładu dla petentów.

Koronawirus wymusza działania - tak w skali kraju, jak i gminy - o których jeszcze rok temu nikomu się nawet nie śniło. Kilka tygodni temu Gminna Przychodnia Zdrowia przystąpiła do ogólnopolskiego programu Domowej Opieki Medycznej. Objęci są nim chorzy na COVID-19 przebywający w izolacji domowej, których do programu kierują lekarze podstawowej opieki zdrowotnej. W ramach projektu



zakażeni SARS-CoV-2 bezpłatnie otrzymują pocztą niewielkie urządzenia - pulsoksymetry - do wielokrotnego w ciągu doby, samodzielnego pomiaru poziomu natlenienia krwi. Za pomocą zainstalowanej w telefonie chorego aplikacji cyfrowej PulsoCare jego stan zdrowia przez całą dobę monitorowany jest przez lekarzy-konsultantów z powołanego przez Ministerstwo Zdrowia Centrum Kontaktów DOM. W razie konieczności do cierpiącego na COVID-19 wzywane jest pogotowie ratunkowe i uczestnik programu trafia do szpitala. Pierwszych pacjentów do programu nasza przychodnia skierowała na początku grudnia.

Dziesiątego grudnia z kolei GPZ zgłosiła swój akces do ogólnopolskiego programu an-

ty-COVID-owych, dobrowolnych szczepień. Punkty szczepień - jak na początku mijającego miesiąca zapowiedział szef Kancelarii Premiera Michał Dworczyk - mają być w każdej gminie. Według rządowych szacunków w całej Polsce może ich być około ośmiu tysięcy. Wierzymy, że po zakończeniu procesu kwalifikacji do systemu jeden z nich znajdować się będzie w andrespolskiej przychodni. Kiedy będziecie Państwo czytać ten tekst, sprawa stanie się jasna. Wykaz punktów szczepień będzie już opublikowany.

Koronawirus niszczy nam zdrowie, ale odkrywa także dobrą stronę naszej natury. Kilka dni temu do Urzędu Gminy zgłosił się działający w branży tekstylnej przedsiębiorca z Wiśniowej Góry Krzysztof Frączyk, który zaoferował przekazanie gminie dziesięciu tysięcy maseczek. W uzgodnieniu ze Zbigniewem Piekarskim - dyrektorem Ośrodka Pomocy Społecznej - 2 tysiące maseczek pan Krzysztof przekazał do działającego w Andrespolu Centrum Usług Społecznych „Wisienka”, 2 tysiące do dyspozycji OPS - z czego tysiąc dyrektor Piekarski oddał do Urzędu Gminy - kolejne 2

tysiące trafiło do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, a resztę pan Krzysztof darował jednemu z podłódzkich szpitali i jednemu z wojewódzkich domów pomocy społecznej.

Piękną inicjatywą wykazali się też członkowie Rady Rodziców justynowskiej szkoły i Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki. Do końca listopada przez ponad miesiąc na koncie stowarzyszenia prowadzona była zbiórka pieniędzy na pomoc dla pana Filipa - jednego ze strażaków z OSP Justynów. Chorujący na COVID-19, po dwóch miesiącach leczenia pod respiratorem, pan Filip w końcu wybudził się ze śpiączki i teraz czeka go długotrwała rehabilitacja.

Wcześniej - w październikową niedzielę - pieniądze dla chorego kolegi przed kościołem w Justynowie zbierali również członkowie miejscowej OSP. Wraz z szerszym gronem znajomych zakażonego SARS-CoV-2 strażaka, druhowie z Justynowa starali się zgromadzić dla niego fundusze także za pośrednictwem internetowego portalu charytatywnego Siepomaga. Wobec wirusa bywamy często bezradni, ale wobec jego ofiar nigdy bezduszni. K.S.



W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Jesienna runda piłkarskich rozgrywek za nami. Czternastego listopada zakończyła się rywalizacja w IV lidze, tydzień wcześniej w A-klasie. Wypada powiedzieć: nic nowego. Po rozegraniu dziewiętnastu spotkań Andrespolia - z szesnastoma punktami - zajęła w tabeli siedemnaste miejsce i znalazła się w sferze spadkowej; LZS Justynów zaś po dziesięciu meczach - z dwudziestoma czterema punktami - uplasował się na trzecim miejscu w tabeli i ma tylko cztery punkty mniej od lidera rozgrywek Włókniarza Zgierz.

Problemy Andrespolia zaczęły się jeszcze przed rozpoczęciem sezonu. Ze względów finansowych do innych klubów odeszli dwaj podstawowi zawodnicy. Obaj grający w ataku: Damian Kopa i Robert Badowski. Pierwszy z nich to jeden z filarów drużyny, o którym można powiedzieć, że w GLKS grał od zawsze. Z kolei drugi w rozegranych przed sezonem meczach sparingowych dawał sygnały że będzie bardzo mocnym punktem zespołu. Zawodnicy, którzy jesienią przyszli do drużyny - Filip Borowiec, Dominik Pramka i Mariusz Tkaczyk - w trakcie gry pokazali natomiast, że do pierwszej jedenastki trochę im jeszcze brakuje. Trener Krzysztof Kamiński chciałby wierzyć, że sprawdzą się w rundzie wiosennej. Na początku rozgrywek doszły też kłopoty z bramkarzem. W pierwszych sześciu meczach Andrzej Rutkowski miał trudności z ustabilizowaniem formy i raczej drużynie nie pomagał. Potężnym osłabieniem ekipy GLKS były również kontuzje Sebastiana Radzio i Kamila Staniewskiego, którzy niemal równocześnie na sześć pierwszych meczów wypadli

z podstawowego składu. Późniejszy przebieg rozgrywek pokazał, że przy stałej obecności tej dwójki na boisku Andrespolia na koniec rundy mogłaby mieć co najmniej dziesięć punktów więcej. Świadczą o tym choćby wyniki ostatnich rozegranych meczów z drużynami z górnej części tabeli. Z siódmą w rankingu Stalą Głowno nasi piłkarze zremisowali 2:2, a z trzecią po zakończeniu jesiennego rundy Borutą Zgierz 1:1.

Drużyna z Czajewskiego to młody zespół, któremu przede wszystkim w wielu momentach brakuje niezbędnej rutyny. Kilka piłkarskich pojedynków Andrespolia przegrała w końcowych minutach lub w doliczonym czasie gry. Do porażek prowadziły też często powtarzane, indywidualne błędy w obronie. Patrząc na końcowy układ tabeli i na ilość straconych przez GLKS bramek - czterdzieści cztery przy trzydziestu dwóch zdobytych - widać, że najbardziej zawiodła linia obrony i bramkarz. Z drugiej jednak strony, w każdym meczu drużyna zdolna była do stworzenia około pięciu sytuacji, z których powinny paść gole. Niestety, cała jej skuteczność w minionej rundzie opierała się niemal wyłącznie na dyspozycji Sebastiana Radzio, który przeciętnie w każdym meczu nie może strzelać po cztery bramki... Dobrym przykładem na poparcie tej tezy był wyjazdowy mecz z Nerem Poddębice - w pierwszej połowie spotkania Andrespolia stworzyła osiem sytuacji bramkowych, a i tak przegrała je 3:2.

Na jesienny dorobek LZS złożyło się osiem wygranych. W dwóch spotkaniach nasi piłkarze schodzili z boiska przegrani. Obie ekipy, które pokonały w rundzie zespół z Justynowa - Włók-

niarz Zgierz i Struga Dobieszków - zajęły w tabeli miejsca przed naszą drużyną. Co ciekawe, według większości obserwatorów, w obu tych meczach wcale nie byliśmy formacją gorszą od przeciwników. W Zgierzu aż do siedemdziesiątej minuty wygrywaliśmy. Gole dla rywali padły po indywidualnych błędach naszych zawodników, które nie powinny przydarzyć się seniorskiej piłce. Z kolei w spotkaniu ze Strugą - zamiast zakończyć je pewnym zwycięstwem 3:0 - „podaliśmy przeciwnikowi rękę” i, tracąc bramki w samej końcówce meczu, przegraliśmy go 1:2. Jeśli LZS poważnie myśli o awansie do klasy okręgowej, na wiosnę nie będzie już miejsca na takie prezenty. Jak wspomnieliśmy we wstępie, do lidera tabeli Justynów traci jedynie cztery punkty i nie może beztrudno potknąć się w żadnym pojedynku.

Oddając jednak naszym piłkarzom sprawiedliwość, z dumą należy podkreślić, że w dziesięciu spotkaniach minionej rundy zdobyli trzydzieści sześć bramek, tracąc dwanaście. Na ten dorobek złożyły się gole strzelane przez czternastu piłkarzy. To pokazuje, jak rozległym potencjałem dysponuje obecna drużyna. Porównując

liczbę punktów, jaką nasz zespół zgromadził zeszłej jesieni, z dorobkiem w latach minionych, widać wyraźny postęp. Tegoroczny rezultat daje wysoki współczynnik punktów zdobytych w ciągu statystycznego meczu - 2,4. W zeszłych latach trudno było zbliżyć się choćby do poziomu - 2. Z tych wyliczeń wynika jednoznacznie, że bieżący sezon piłkarski jest dla LZS zdecydowanie najlepszy w historii startów w A klasie. Warto przy tym zwrócić uwagę, że jak dotąd wiosna w wykonaniu graczy z Justynowa zawsze była lepsza niż jesień.

Patrząc na wiosenny terminarz rozgrywek, widać jednoznacznie, że w pierwszym półroczu przyszłego roku naszym zawodnikom będzie się grało łatwiej niż tegorocznej jesieni. Aż sześć meczów zagrają na własnym boisku, w tym z Włókniarzem Zgierz, Błękitnymi Dmosin i Czarnymi Smardzew. Z czterech spotkań wyjazdowych decydujące mogą być potyczki ze Strugą Dobieszków i młodą Borutą Zgierz.

Oby wszystko skończyło się jak najlepiej - tak dla piłkarzy LZS Justynów, jak i GLKS Andrespolia.

K.S. i Michał Pietrzykowski

Uwaga azbest!

Pylica azbestowa, rak płuc, oskrzeli oraz krtani. Również żołądka i jelit, a także trzustki - to tylko niektóre z chorób, których przyczyną może być pył azbestowy. W pierwszej dekadzie XXI wieku opracowany został Program Oczyszczania Kraju z Azbestu na lata 2009-2032. Od 2015 roku, przy wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, także my w gminie z dachów naszych domów i budynków gospodarczych pozbywamy się azbestowo-cementowych płyt. Z około stu siedemdziesięciu posesji do usunięcia pozostało jednak jeszcze blisko 18 tysięcy metrów kwadratowych eternitu.

Wszystkich zainteresowanych BEZPŁATNYM demontażem, wywozem azbestu ze swojego terenu i bezpłatną jego utylizacją w przyszłym roku zapraszamy - do 28 lutego 2021 roku - do pokoju numer 2 w Urzędzie Gminy. Otrzymacie tam Państwo dokumenty służące przystąpieniu do programu. Znaleźć je można też na stronie internetowej gminy: www.andresp.pl - w elektronicznym BIP. K.S.

REKLAMA



STUDIO TRENINGU PERSONALNEGO EMS

-  Efekty widać już po pierwszych kilku treningach
-  Indywidualne podejście pod okiem wykwalifikowanego trenera
-  Świetny dojazd. Nasza placówka znajduje się w samym centrum Andrespola
-  EMS nie obciąża Twoich stawów. Trening jest dostosowany do Twoich potrzeb.



-10%
PIERWSZY KARNET

ZNAJDŹ NASZE STUDIO I
ZACZNIJ ĆWICZYĆ JUŻ DZIŚ

Andrespól, ul. Rokicińska 124.
tel. 722 147 610

REKLAMA

Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

To co możemy zagwarantować:

- **Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- **Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- **Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

ZADZWOŃ 660 568 856

Catoroczny nabór dzieci
w rocznikach 2004-2012

email: kontakt@apandrespolia.pl
www.apandrespolia.pl




Akademia Piłkarska Andrespolia



Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

Zaczął się w latach sześćdziesiątych od wujka Jurka. Wujek hodował rybki i to te rzadko spotykane - beckfordy, ornatusy... W łódzkim mieszkaniu w bloku miał całą ścianę akwariów. Kiedy się tam weszło,



Inna przestrzeń

Najpierw miał zwykły weckowy słoik - w nim gupiki i danie - a potem małutkie, pięciolitrowe akwarium. Kiedy dorósł do podstawówki, tata wyszukiwał mu duże, przeszło dwustulitrowe, akwarium z kaflowego, kuchennego pieca. Szyby powstawały w żelazne ramy. Niedaleko ich domu, w pobliżu elektrociepłowni, był staw. Ojciec zrobił mu więc z pończochy siatkę, którą chłopiec łowił

w zawód. Pracując w zakładach mięsnych - z wykształcenia Borkowski jest masarzem - na akwarystykę zaczęło brakować czasu. Niektóre robaki na pokarm dla rybek można było łowić tylko w nocy. Pan Robert przyjeżdżał nad ranem znad stawu do domu i dwie, trzy godziny później jechał do pracy. Miał dość. Zarejestrował się więc jako hodowca i zaczął płacić podatki. Teraz koniunktura jednak nie taka jak kiedyś. Od czterdziestu lat ceny ryb na giełdzie się nie zmieniły. Najdroższy małutki welon kosztuje dwadzieścia pięć złotych, a za parę, którą w celach rozrodu od czasu do czasu sprowadzić należy z Indonezji czy z Chin zapłacić trzeba kilka tysięcy. Hodowca to zawód jak wiele innych - cudów nie ma, ale wyżyć można.

Największy hodowlany sukces pana Roberta to ramirezy. Nieduże rybki z czarnym mieczykiem na grzbietowej płetwie - odmiana z Amazonii. Ich hodowla dawała mu największą satysfakcję, bo te rybki wymagają wody o specjalnej kwasowości. Poza tym to właśnie od momentu, kiedy zaczął je rozmnażać, rozpoczął zarabianie pieniędzy. Nie został jednak przy ramirezach, ponieważ - tak jak skalary i paletki - potrzebują ciepłej wody. Borkowski płacił duże pieniądze za prąd, a ceny rybek dyktuje rynek, nie indywidualny hodowca. Jak dla sklepikarza któraś w Polsce zbyt droga, to może ją sobie sprowadzić z zagranicy. W akwarystyce choćby Czesi są mocni.

Prócz niezaprzeczonej przyjemności, hodowla ramirezów przyniosła mu też dużą przykrość - pomór ryb spowodowany odłowionym w Parku Julianowskim zatrutym planktonem. Któregoś dnia przed laty dał rybkom jeść i jak zwykle poszedł na obiad. Kiedy wrócił, ryb już nie miał. Padło mu półtora tysiąca ramirezów. Nie mógł powstrzymać płaczu - godzina i stracił wszystko, o co zabiegał przez kilka miesięcy.

Teraz Borkowski hoduje ryby zimnolubne - welony. Pochodząca z Azji odmiana ozdobnych karasi. W pomieszczeniach dawniej obory w osiemdziesięciu akwariach z ośmioma tysiącami litrów wody ma ich kilka tysięcy. Mówi, że to średnia hodowla. Mimo to sam nie dałby rady jej poprowadzić. Wciągnął w to żonę. Musiała w to wejść. A zaczęło się od gupików... Te rybki mają to do siebie, że samiczki zjadają swoje młode i pani Kasia musiała je odławiać. Matkowała gupikom i własnym dzieciom. Od lat w domu Borkowskich wszystko kręci się wokół rybek. I to nieprawda, że w przeciwieństwie do psów czy kotów rybki nie potrafią dać człowiekowi poczucia bliskości. Wprawdzie nie reagują na wezwanie, ale pokazują w wodzie swą niezależność. Na oczach ludzi samce potrafią starać się o przychylność samic i według hodowcy-pasjonata to piękno w całej okazałości. Ryby można też nauczyć, by jadły z ręki. Para skalarów, za którą Borkowskiemu dawano tysiąc złotych, potrafiła natomiast zadbać o swoje bezpieczeństwo. Kiedy ich hodowca wkładał rękę do akwarium, samiec podpływał i ją dzwonił - bronił samicy.

W dzieciństwie pan Robert często jeździł z mamą na grzyby. Ze stacji Łódź Widzew dojeżdżali do Justynowa, a stamtąd Lasem Gałkowskim dochodzili do Zielonej Góry. Już wtedy był z tym terenem związany. Wychowany w domku jednorodzinny, będąc dorosłym w łódzkim bloku czuł się jak w klatce. Dwadzieścia dwa lata temu wraz z żoną i dziećmi sprowadził się więc do Zielonej Góry, gdzie może być z naturą na ty. Kto wie, czy niekiedy ku swemu utrapieniu nawet nie bliżej.

W Zielonej Górze Borkowscy mają trzy hektary ziemi i teraz już tylko jeden staw. Mniejszy, w którym hodowca łowił plankton dla ryb, bobry mu zasypały. Staw był głęboki na półtora metra, a dziś wody po kostki. Bobry porobiły podkopy w bokach stawu i w ten sposób

go przysypały. Ze czterdziści nor wykopały. Strach wokół stawu przejść, bo grunt się zapada. Gryzonie wycięły mu też wiele drzew, które rosły naokoło stawów. Z pięciuset brzoź pięć zostało. Mało im było brzoź, to migrujące Miazgą wzięły się za sosny. Ta rzeczka jest granicą ich posesji i Borkowscy musieli przyjąć do wiadomości, że wszyscy, którzy mają stawy w pobliżu Miazgi, mają z bobrami problem.

Natura ma swoje prawa, ale teraz po „robaszki” dla rybek nasz akwarysta musi jeździć do Justynowa na Marysinek i dalej - nawet za Łódź w kierunku Aleksandrowa. Czym jednak byłoby życie bez pasji...? Z miłością do akwarystyki pan Robert po prostu się urodził. Kiedy robi się coś od wczesnego dzieciństwa, ma się to głęboko we krwi. Po prostu w człowieka to wrasta.

K.S.

Karp w galarecie

Jeśli któraś z Pań ma jeszcze problem, jak przyrządzić rybę na tegoroczną Wigilię, to w ostatniej chwili spieszymy z pomocą.

Składniki:

- 1 około półtorakilogramowy karp
- 1 marchewka, 1 pietruszka
- 1 cebula, kawałek selera
- 3 listki laurowe
- 5 ziarenek ziela angielskiego
- groszek konserwowy
- 3 łyżki żelatyny
- sól z pieprzem, sok z cytryny.

Wykonanie: karpia oprawić - oskrobać tułów z łusek, odciąć łeb, usunąć wnętrzności. Oczyszczoną rybę dokładnie opłukać w środku i na zewnątrz, osuszyć, pokroić i lekko posolić.

Następnie do płaskiego rondla włożyć oskrobaną, umytą marchewkę, pietruszkę, cebulę, selera, liście laurowe, ziele angielskie. Dosypać szczyptę soli i pieprzu, po czym zalać dwoma litrami wody i przez dwadzieścia minut gotować. Dodać karpia i dalej gotować na minimalnym ogniu przez kolejne dwadzieścia minut. Kiedy ryba zmięknie, wyjąć ją delikatnie łyżką cedzakową i po lekkim ostudzeniu usunąć ości. Wywar odcedzić na gęstym sicie - najlepiej dodatkowo wyłożonym gazą - i odparować do objętości jednego litra. Doprawić do smaku solą i pieprzem.

Żelatynę namoczyć w kubeczku w trzech łyżkach zimnej, przegotowanej wody, a po jej rozpuszczeniu dodać do ciepłego wywaru. Wymieszać, dodać do smaku dwie łyżeczki soku z cytryny, wystudzić. Na półmisek wlać około jednej trzeciej ilości wywaru i wstawić go do lodówki. Po zastygnięciu ułożyć na nim karpia, ozdobić groszkiem, natką pietruszki i marchewką. W dalszej kolejności delikatnie wylać do półmiska pozostałą porcję wywaru i wstawić do lodówki do całkowitego zastygnięcia.

Polecam i życzę smacznego.

Autorka potrawy:
Matgorzata Adamkiewicz



przenikało się w inną przestrzeń. W akwariach był najprawdziwszy podwodny las. Całe piękno wodnej przyrody. Mały Robert był zauroczony - ta kolorystyka i to coś niezwykłego, że można niewielki podwodny świat zamknąć w jednym pojemniku.

Przyroda fascynowała go od zawsze. W Łodzi, na ówczesnym Olechowie, gdzie mieszkał w dzieciństwie, na każdym kroku miał z nią styczność - łany zboża za przydomowym polem, sady czereśniowe między ulicami Przetwórczą a Olechowską. Nawet do szkoły szło się na skuskę przez pola. Po lekcjach dzieciaki łapały motyle i polne koniki, a po deszczu Robert szukał w kałużach - jak tłumaczył potem mamie - „wodnych zwierzątek”. Zwykle dostawał później od niej lanie, bo kto by pozwolił dzieciakowi utyłtanym z dworu do domu wracać?

w tym stawie plankton. Pokarm dla rybek, jak się wtedy mówiło: robaszki.

Początek prawdziwej, wielkiej przygody z akwarystyką to w wydaniu Roberta Borkowskiego czas, kiedy wraz z żoną przeniósł się do bloku na łódzkim Żabińcu. Wygrał ogłoszony przez spółdzielnię mieszkaniową przetarg na zagospodarowanie pomieszczeń po blokowej pralni i zainstalował w niej akwaria. Najpierw trzymał ryby ciepłolubne: skalary, ramirezy, gumramie... Było się z czego cieszyć. W osiemdziesiątym szóstym roku ślepca meksykańskiego - rybę, której z wiekiem zarastają oczy - kupił od niego łódzki ogród zoologiczny. Za najdroższą parę skalarów z kolei dawano mu nawet tysiąc złotych, ale odmówił sprzedaży.

W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim roku swą pasję postanowił zmienić



Teraz Borkowski hoduje welony. Pochodząca z Azji odmianę ozdobnych karasi. W pomieszczeniach dawniej obory w osiemdziesięciu akwariach z ośmioma tysiącami litrów wody ma ich kilka tysięcy.